Nr. 45. **Sobota, 4-go listopada 1911.** **Rok IX**

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą drugą po Ziel. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filipensów rozdział I, wiersz 6—11.

Bracia! mając ufność, iż który z was począł dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał, o was wszystkich, dla tego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I oto proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXII, wiersz 15—21.

W on czas odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu ucznie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, że prawdę kochasz, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką: powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się czynsz dawać Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni Mu przynieśli denar. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy powiedział im: Więc oddawajcie Cesarzowi, co jest Cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego.

NAUKA.

Najmilsi! Zdarzenie opisane w Ewangelii dzisiejszej pokazuje nam, jak wielką nienawiścią pałali faryzeusze ku Chrystusowi Panu. Kiedy On bowiem przybywszy do Jerozolimy nauczał w świątyni, a pragnąc wszystkich zbawić, w przypowieściach dawał nawet faryzeuszom stosowne upomnienia, oni wtenczas myśleli nad tem, jakby Go w mowie podchwycić. Choć jednak w przewrotności swojej zręcznie ułożyli zasadzkę, omylił ich niecne rachuby Pan Jezus. Znając dokładnie, jako wszystkowiedzący ich podstępne zamiary, odkrył natychmiast faryzeuszów obłudę i odpowiedzią Swoją udaremnił ich zdradzieckie plany. To też, jak opowiada św. Mateusz w Ewangelii swojej: „Usłyszawszy dziwowali się i opuściwszy Go odeszli" (Mat. XXII, 22.)

Podobnie pełzły na niczem i inne wielokrotne faryzeuszów zabiegi. Nawet skazując Pana Jezusa na śmierć i przybijając Go do krzyża, nie osiągnęli tego, czego pragnęli. Oni chcieli Go zgubić, imię Jego z pamięci ludzkiej wydrzeć, pracę i naukę Jego w niwecz obrócić, a tymczasem inaczej się stało. Chrystus ukrzyżowany podbił świat cały. Z tą chwilą poniżenia tryumf się Jego rozpoczął, czego dowodem nietylko nawrócenie setnika, żołnierzy i wielu z żydów przy śmierci Jezusowej, ale nawet samo zstąpienie duszy Jego do otchłani i złożenie ciała do grobu, jak to właśnie w dzisiejszej nauce ku zbudowaniu naszemu rozważać będziemy.

Jak w chwili skonania każdego człowieka, tak też podobnie przy śmierci Pana Jezusa, który był nietylko Bogiem, ale i człowiekiem zarazem, dusza rozłączyła się z ciałem. Ciało martwe pozostało na krzyżu, dusza zaś zstąpiła do otchłani, czyli jak w pacierzu mówimy do piekieł. Było to miejsce przeznaczone dla dusz sprawiedliwych ludzi Starego Zakonu. Nie mogły one dostać się do nieba, bo ono było zamknięte przez grzech pierwszych rodziców. Czekać więc musiały w otchłani, aż je Pan Jezus odkupi i krzyżem niebo otworzy. Tam tedy podążyła dusza Pana Jezusa, nie rozłączając się z Bóstwem Jego, a podążyła po to, aby te zatrzymane w otchłani dusze pocieszyć. Choć bowiem otchłań nie była miejscem męki ani cierpienia, tak jak piekło lub czyściec, dusze jednak, które się tam znajdowały, pozbawione były do czasu tego, co stanowi właściwe szczęście wybranych, bo oglądania Boga. Miłując Go nad wszystko tęskniły za Nim. Nie znajdowały spokoju ani zadowolenia, tem więcej, że nie wiedziały, kiedy nastąpi dzień ich oswobodzenia. Zstąpił więc tam Pan Jezus po śmierci Swojej, aby im tę radosną nowinę zanieść, że odkupienie już dokonane. Trudno opisać lub opowiedzieć to wesele i radość, jakiej doznały owe stęsknione dusze na widok Zbawiciela, który im przybył oznajmić, że ich niewola wkrótce się skończy.

Zstąpił Pan Jezus do otchłani również i po to, ażeby tam pokazać Swoją moc i chwałę. Dotąd tylko ziemia była świadkiem Jezusowej potęgi. Tu okazywał się On panem wszego stworzenia. Rozkazywał wiatrom i bałwanom morskim, wypędzał czartów, czynił cuda rozmaite. Wszystkie te jednak mocy Jego Boskiej objawy nieznane jeszcze były duszom zostającym w otchłani. Największa ich część nie wiedziała może nawet, że On jest Synem Bożym. Zstąpił więc tam Pan Jezus, ażeby im dał poznać wszystko, co czynił, co wycierpiał na krzyżu, jak przelał Krew Swą Najśw. dla zbawienia całego świata. O jakiż okrzyk uwielbienia i chwały musiał się wtenczas wyrywać z tych dusz sprawiedliwych, jak Go witać musieli z wszelkiemi oznakami czci i wdzięczności!

Lecz nietylko dusza Pana Jezusa święciła wtenczas swój tryumf, święciło go i Ciało Jego również nierozłączone z Bóstwem. Wprawdzie według zwyczaju

żydów ciała skazańców grzebano razem i to na miejscu, kędy zostali straceni bez jakichkolwiek okazałości, ale Opatrzność Boża, która czuwa nad wszystkiem, zarządziła inaczej. Był podówczas w Jerozolimie mąż szanowany powszechnie, bogaty, a nawet członek wielkiej rady żydowskiej, Józef pochodzący z miasta Arymatei. Nie podzielał on od dawna zapatrywania faryzeuszów i doktorów zakonnych co do osoby Pana Jezusa. Owszem był Jego uczniem, chociaż „tajemnym dla bojaźni żydów", jak opisuje św. Jan w Ewangelii (XIX, 38.) Lecz teraz po śmierci Zbawiciela, kiedy znikła do reszty nawet Apostołów odwaga, on nie lękając się szyderstw i dokuczań faryzeuszów, nie zważając na ich groźby, że go ze synagogi wyrzucą, „śmiele wszedł do Piłata i prosił o Ciało Jezusowe" (Mar. XV, 43.) Prosił, aby mu Je pozwolił tak jak przystoi, uczciwie pochować. Zdziwił się Piłat nietylko temu, jak mówi Ewangelia św., że Pan Jezus już umarł, ale zapewne jeszcze bardziej z tego powodu, że członek owej rady żydowskiej, która Go co dopiero na śmierć wydała, żąda teraz zezwolenia, aby Ciało Jego z uczciwością pogrzebać. Nie sprzeciwiał się jednak. Dowiedziawszy się od rotmistrza, że Pan Jezus rzeczywiście już skonał, kazał oddać Jego Ciało Józefowi z Arymatei.

Śpieszyć się musiał teraz Józef z wykonaniem swojego świętego zamiaru, bo szabat już nadchodził. Zaraz tedy zajął się kupnem płótna potrzebnego do owinięcia Ciała Pana Jezusa, a i pomoc wkrótce się znalazła. Drugi bowiem również tajemny uczeń Chrystusa Pana, Nikodem, nabrawszy odwagi, przyłączył się do niego. Przyniósł on nawet „przyprawę miry i aloesu jakoby sto funtów" (Jan XIX, 39), które według zwyczaju żydowskiego używane były do balsamowania ciała po śmierci. Tak więc z tymi przyborami różnymi, jak również z drabinami, obcęgami i innemi narzędziami udali się na kalwaryjską górę. Przy pomocy swej służby zdjęli ostrożnie święte Ciało z krzyża, oczyścili, omyli i razem z przyniesionemi ziołami uwinęli w przygotowane czyste prześcieradło. Korzystał także Józef z Arymatei z tego, że niedaleko miejsca ukrzyżowania posiadał ogród, a w nim grób wolny świeżo dla siebie w skale wykuty. Tam tedy zanieśli Ciało w towarzystwie Najśw. Panny Maryi, św. Jana i kilku niewiast pobożnych, a ułożywszy je w przeznaczonem do tego celu miejscu, wejście do grobu założyli wielkim kamieniem, poczem odeszli. Tak więc chociaż śmierć pełną poniżenia była, ale pogrzeb chwalebny. Faryzeusze zaś ponownie przekonać się musieli, że niecne ich zamiary spełzły na niczem. Tam bowiem, kędy się spodziewali podać Pana Jezusa w największą pogardę u wszystkich, On tryumfował prawdziwie, bo nawet z pośród członków ich rady wielkiej, nowych i to mężnych zwolenników Sobie pozyskał.

Najmilsi! Tryumf Chrystusa Pana, który pomimo całej złości i nienawiści żydowskiej już się rozpoczął ze śmiercią Jego i w nasze serca winien wlać otuchę. Ma i w dzisiejszych czasach Pan Jezus swoich wrogów, którzy, jak niegdyś faryzeusze pałają nienawiścią ku Niemu i ku temu wszystkiemu, co jest złączone z Jego imieniem. I dzisiaj nie brak takich, co tylko poniżenia religii Chrystusowej pragną i nad tem poniżeniem słowem i piórem pracują. Wyszydzają i ośmieszają prawdy wiary świętej, wyśmiewają spowiedź, Komunię św. i inne praktyki religijne, a cnotę i pobożność podają w pogardę. Wszędzie ich znajdziesz, dosyć ich jest po miastach, zaglądają nawet i cisną się do wiosek. Chociaż jednak złość i przewrotność górę się brać zdawały, nie upadajmy na duchu, bo Pan Jezus zwycięży i cnota święcić musi tryumf.

Niech nas także przykład Józefa z Arymatei i Nikodema za sobą pociąga. Wszak i w naszych kościołach jest Ciało Jezusowe w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Otaczajmyż Je czcią i uwielbieniem należnem. Nie żałujmyż wydatku na ozdobę kościoła, byśmy w ten sposób również przyczynili się do chwały i tryumfu Pana Jezusa. Według słów dzisiejszej Ewangelii św. oddajmy, co jest Boskiego, Bogu, a więc co się Panu Jezusowi od nas jako Bogu należy. A jeśli to nam jest niemożebne, byśmy na upiększenie ołtarzy i kościołów łożyli, to pamiętajmy o tem, że jeszcze w inny sposób ofiarność Józefa z Arymatei i Nikodema naśladować możemy. To samo Ciało Zbawiciela naszego, które oni taką czcią otoczyli i z taką okazałością do grobu składali i do serc naszych w Komunii św. zstępuje. W nowe i czyste prześcieradło Je uwinęli i my Je czystem sercem przyjmujmy. Pomazali Je olejkami drogimi i wonnymi, opatrzyli ziołami; i my wonnością cnót, a przynajmniej aktami pobożnymi dusze swe ozdabiajmy, gdy mamy Ciało Pana Jezusa przyjmować. Tak zasłużymy sobie, że Pan Bóg kiedyś nietylko dusze nasze, ale i ciało z martwych wskrzesiwszy na wieki w niebie uwielbi. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

O obmowcy Gniewoszu, który szczekał z pod ławy.

„Ukróć człeku babie ozór, a stracisz do kłótni pozór" — mówią ludzie — i niema się co zapierać, prawda w tych słowach jest wielka. Jak zła baba język rozpuści, to sposobu na nią nie znaleźć: ani po dobroci perswaduj, ani w złości wygrażaj, musi się wygadać do ostatniego tchu, inaczej gotowa chorować,tak ją złość zeprze. A od kłótnicy gorsza może jeszcze obmównica. Tamta się wykrzyczy, ludziom gniewem krwi napsuje, ale przynajmniej szczera jest, nie chytra, za plecami o sąsiadach plotek nie nosi, bo, co ma na sercu, to w złości wypowie, — kiedy obmównica przyjaźń udaje, przypochlebia się, raz po raz po sąsiedzku zagląda, a z tego zaglądania, z tej fałszywej przyjaźni, tylko obraza Boska na poczekaniu rośnie. Bo obmównica słodziutkim głosem do ciebie się odzywa i oczy pobożnie ku niebu podnosi, w rzeczy zaś samej po wszystkich kątach u sąsiadki spogląda, żeby co takiego uwidzieć, coby potym po całej wsi na języku roznieść mogła. Dla obmównicy fałszywej nic świętego, ona każdego wynicować potrafi; czego nie zgadnie — wymyśli, byle plotką wyszlifować język.

Ale niech się mężczyźni znowu zanadto nie unoszą dumą, niech niewiastom zbytnio za długi język nie przymawiają, gdyż trafiają się i między niemi złośnicy, trafiają plotkarze, wcale nie lepsi od baby. Taki plotkarz potrafi się przypochlebić kumoszkom, potrafi nawet kieliszek wódki albo szklankę piwa postawić, byle mu wygadały wszystko, co jedna wie o drugiej. Nie utrzyma języka, nie uszanuje niewieściej cnoty, tylko z ladajaką plotką pędzi, jakby go kto na sto koni wsadził, do takich, jak sam, wykpiszów — i wtedy oddaj się Bogu naj-

cnotliwsza kobieto: już oni na tobie suchej nitki nie zostawią.

Widać zaś ród męzki nigdy lepszym, niż dziś, nie był, skoro jeszcze Kazimierz Wielki król, dając narodowi prawa w Wiślicy, osobne prawo dla ochrony czci niewieściej ustanowił. Dobry król, sprawiedliwy! niech mu będzie po wiek wieków chwała w niebie, a sława na ziemi za to, że, sam mężczyzną będąc, mężczyznom nie pochlebiał, owszem — za honorem kobiety się ujął. Wedle tego Kazimierzowskiego postanowienia, miała każda niewiasta prawo oszczercę, który ją zniesławił, przed sąd pozwać i, jeśli dowiodła mu winy, zmusić, żeby jak pies odszczekał głośno z pod ławy przy sędziach i świadkach to, co milczkiem, niby ten zły szczeniak, na nią był naujadał. Że zaś prawo wykonywano sumiennie, mamy tego dowód na samej królowej Jadwidze, króla Władysława Jagiełły małżonce, — bo zobaczycie zaraz, że szkaradny obmówca nawet tej świętej pani nie przepuścił i na jej uczciwość chciał plamę rzucić.

Było to tak: Królowa Jadwiga jeszcze jako siedmioletnie dzieciątko została przez ojca, króla węgierskiego Ludwika, przyrzeczona w małżeństwo księciu niemieckiemu Wilhelmowi. Taki panował wówczas zwyczaj po wszystkich monarszych dworach, że zaręczano z sobą małe dzieci, które dopiero po dojściu do rozumu śluby zawierały, a tymczasem rosły niebożęta, prawie że od kołyski, w tym rodzicielskim przeznaczeniu. Wiedziała więc i Jadwiga, że przyrzeczona jest Wilhelmowi i upodobała go sobie, jako, że był, co się zowie, gładkie królewiątko; ale, królową Polską niespodziewanie zostawszy, nie mogła przecież Niemca na krakowską stolicę puścić. Toż wiecie, że Wanda wolała się utopić, niż Niemcowi kraj zaprzedać, — a Jadwiga miałaby nie dbać o szczęście narodu, którego została królową?

Oj dbała, dbała, gospodyni kochana! Wyrzekła się Wilhelma, chociaż miała dla niego z dzieciństwa życzliwość, a zaślubiła Władysława Jagiełłę, księcia litewskiego.

Władysław Jagiełło dobrym był panem i dobrym mężem dla swej ślicznej, młodziutkiej żoneczki. Młodziutkiej, bo Jadwiga dopiero 15 lat liczyła, kiedy ślubowała Jagielle, ale nad wiek stateczną będąc, szanowała bardzo małżonka i żyła z nim w zgodzie na przykład dla całego narodu.

Kochał też naród swoich dobrych gospodarzy. Jak miał nie kochać? Toż Jagiełło sprawiedliwie i mądrze rządził, a Jadwigi cnót to i nie wypowiedzieć grzesznym ustom. Całe dnie spędzała ta królowa na odwiedzaniu chorych, na opatrywaniu ubogich, albo siedziała w swoich pokojach nad krosnami albo z igiełką, jak pracowitej kobiecie przystało. Po dziś dzień widzieć można w Częstochowie lub w Krakowie ornaty, przez pobożną królową pięknie haftowane.

Powiedziałby słusznie każdy, że takiego cnotliwego życia obmowa chwycić się nie może, bo i cóż rzekniesz człowieku na pobożną, miłosierną i pracowitą niewiastę? A jednak obłudnik i oszczerca nawet świętemu łatę przypiąć potrafi. Znalazł się taki obłudnik Gniewosz z Dalewic, który, dla przypochlebienia się królowi, zaczął przed tym monarchą na jego żonę językiem mleć i plotki nosić. Dalej więc pleść trzy po trzy, że Jadwiga nie zapomniała Wilhelma, że chowa mu w sercu miłość, — a co najgorsza, że jakoby on potajemnie z Niemiec do Krakowa przyjeżdżał i z Jadwigą się widywał. Jagiełło szanował żonę, wierzył jej cnocie; ale wiadoma rzecz, każdy małżonek, zwłaszcza zaś gdy ma piękną niewiastę, a sam jest już w dojrzałych latach, zazdrość w sercu, jak ość w gardle odczuwa. Chciał król tę ość przełknąć, chciał zapomnieć, co mu mówił oszczerca, cóż kiedy podstępne kłamstwo i lizusostwo Gniewosza wracało raz po raz do myśli Jagiełłowej. Nie umiał też król ukryć swego gniewu i żalu do żony, tylko kiedyś w gniewie zaczął jej czynić wymówki.

Oburzyła się Jadwiga, ile że cześć swoją niewieścią, jako należy każdej kobiecie, wielce sobie ważyła i za drogi klejnot miała.

— Kto śmiał ci to powiedzieć? mężu mój i panie! — zawołała z żalem. A gdy się wydało, że to Gniewosz plotki na nią oszczerczym miele językiem, zapozwała go przed sąd, aby, wedle prawa króla Kazimierza, dziada Jadwigi, dowiódł tam prawdy swoich słów, albo skazany został na psią karę.

Chciała przez to pokazać, zacna pani, że każda kobieta, królowa ona czy najuboższa komornica, dbać winna o dobrą sławę swego imienia, bo dobre imię to największy skarb, jaki matka dzieciom zostawić może w spuściźnie.

Zebrał się tedy sąd z biskupów i świeckich co najcnotliwszych panów. Jadwiga złożyła uroczystą przysięgę, jako nigdy nie złamała w niczym wiary małżonkowi swemu, a wtedy stanął przed tym wieńcem sędziów obrońca królowej, stary rycerz Jaśko z Tęczyna, i potężnym głosem zaskarżył Gniewosza, że nikczemnym umysłem i kłamliwemi słowy zelżył przed królem niepokalaną cześć jego małżonki.

I cóż powiecie? Toż Gniewosz nie bronił się nawet przed sędziami, bo i jakże miał się bronić nikczemny kłamczuch, jak dowieść prawdy swego oszczerstwa, kiedy wymyślił je obmówiciel tylko dla przypochlebienia się królowi. Daremnie wzywali go sędziowie, aby przemówił za sobą. Dygotał tylko na całym ciele winowajca, mełł ozorem w ustach, ale słowa wyrzec nie zdołał, a oczy tak ze wstydu wbił w ziemię, że ich od podłogi oderwać nie mógł, ani głowy na hardym karku podnieść.

I widzicie: taka była sprawiedliwość naszych królów, takie miłosierdzie, że oszczercę, który na królowę porwał się z obmową, ukarano tą samą karą, co gdyby był ubliżył matce pierwszego lepszego kmiecia lub szlachcica. Nie odebrano Gniewoszowi życia, choć pewnie w każdym innym kraju byłby postradał głowę, nie ucięto mu szkaradnego języka za ubliżenie cnotliwej Pani. Musiał tylko potwarca zgiąć się we dwoje i wleźć pod ławę, a potem ozwać się ztamtąd, że wszystko, cokolwiek przeciw Jadwidze powiedział, było wierutnym kłamstwem.

— „Skłamałem, jako pies!" — wołał wielkim głosem z pod ławy Gniewosz i, jako pies, zaszczekał kilka razy na wieczny wstyd dla siebie, na śmiech dla sędziów, którzy, jako na psa oszczercę, ze wzgardą na Gniewosza spoglądali.

Tak to na wieczną rzeczy pamiątkę został ukarany obmówiciel za to, że nie uszanował niewieściej sławy. Niechże wszyscy plotkarze wspomną sobie kłamczucha Gniewosza, i zamiast wymyślać na kobiety, że są niewstrzemięźliwego języka, sami swój

mnieją na wodzy trzymać, owszem, użyć go szlachetnie w obronie niewinnie spotwarzonej. Bo stokroć piękniej być, jak stary rycerz Jaśko z Tęczyna, orędownikiem słabej niewiasty, niż, jako oszczerca Gniewosz, jej krzywdzicielem.

ZA ANIOŁEM.

Aniele! pójdę za tobą,
Matkę i ojca zostawię,
I brata, z którym się bawię,
Nic a nic nie wezmę z sobą.
Zostawię ogródek, drzewa,
I naszą cichą izdebkę,
Moją plecioną kolebkę,
Przy której matka mi śpiewa; —
Siostrę w pieluszkach malutką,
Co jeszcze mówić nie może, —
Kij z dziatkiem, z kościanną bródką,
Na którym jeżdżę po dworze; —
Zostawię nawet sukienkę —
I tak w koszulce jak stoję
Mój srebrny — podam ci rękę,
I pójdziem sobie we dwoje.

Jak nam gdzie zbójcy zaskoczą,
Lub ciemna gradowa chmura,
Twoje mnie skrzydła otoczą,
I ja się skryję pod pióra, —
Jeśli mi nóżki zemdleją,
Albo zmęczony zadrzemię,
Ty mnie nieść będziesz koleją
I znowu spuszczać na ziemię. —
Jak będzie świtania blisko,
Zanucim pieśni w niebiosy,
Pod wieczór pójdziem na rżysko
Po złote pszeniczne kłosy. —
A jak noc ziemię okryje
I gwiazdki zaświecą jasne,
Ja cię obejmę za szyję,
Główkę pochylę i zasnę. **Lenartowicz.**

TO I OWO.

ŻONA - PRZYJACIEL.

Polacy słyną do dziś z wielkiej grzeczności względem kobiet. Stąd to, zapewne, nazwano Polaków Francuzami północy, Francuzi bowiem uchodzą za najgrzeczniejszych ludzi. Nie inaczej było i w czasach dawnych.

Stanowisko kobiet w Polsce było w całem tego słowa znaczeniu dostojne, a wpływ ich wielki, często nawet przemożny. Zwłaszcza żonę, matkę, matronę polską, otaczano zawsze czcią najgłębszą. Przebija się to nawet z tytułów, nazwisk, które im dawano.

U wszystkich pisarzy, poetów naszych spotykamy się z przepięknemi tytułami, nadawanymi polskim niewiastom. Rej i Kochanowski, nasi poeci, nie mówią o żonach inaczej, jak tylko, że żona to „klejnot drogi“, żona to „miły i wdzięczny, a mężowi równy towarzysz“, żona „ozdoba mężowi“, żona „głowy korona“. Że one tytuły były powszechnie w użyciu, czyli nie były blagą pisarską, ale z życia codziennego wzięte, przekonują nas różne pamiętniki, akta sądowe, zapisy, testamenty, listy poufne, które się dotąd przechowały, a w których też samo spotykamy tytułowanie żon.

Najmilszy zaś tytuł, dawany żonom przez mężów — była nazwa „przyjaciel“. Czytamy, że Janusz Radziwiłł, prosząc króla o pomoc w otrzymaniu ręki panny Potockiej, tak pisał do niego: „Tu nie chodzi o urząd, ani o żadne dostojeństwo, ale o wiecznego przyjaciela“. Jerzy Ossoliński, starając się o Daniłowiczównę, prosił o „żonę-przyjaciela, jako najdroższy skarb i największe po łasce Boga błogosławieństwo“. Franciszek Sapieha w testamencie swoim z roku 1663 żegna: „najmilszego po Panu Bogu przyjaciela, małżonkę Annę z Lubomirskich“. Albrecht Radziwiłł zrzeka się ręki wojewodzianki sandomierskiej na rzecz swego synowca i powiada, że odstępuje mu „od Boga naznaczonego przyjaciela“.

Był to rzeczywiście tytuł najpiękniejszy, najtrwalszy, bo nie zawisły ni od bogactwa, ni od wdzięków młodości. Choć tych nie było, albo przeminęły, został jednak — przyjaciel! Oby i dziś tak było!

SZARADA.

Pierwsza wiosną w rzekach pływa
Lub też krzykiem ptaka bywa.
Drugich w ciągu dnia tysiące
Wykonują krawca ręce.
Wreszcie **trzecie znane wszędzie**
Coś w rodzaju łyżew będzie.
Całość wiedzieć bardzo snadnie,
Pisarz polski, któż go zgadnie?

Oprócz nazwiska należy podać niektóre szczegóły o jego życiu i o jego pracach.

Uł. Wiktor Polak.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej:

Zenit, cytra, Islandya, Wisła, Odessa, topola, róża, agat, Nubia, Etna, lin, Londyn, Izabela, febra, ochronka, Ebro, Tomasz

TEOFIL LENARTOWICZ,

który urodził się r. 1822, umarł r. 1903, pochowany w Krakowie w grobach zasłużonych w kościele na Skałce. Napisał kilka większych poematów i bardzo wiele drobnych wierszy. Najwięcej znane są: Zachwycenie, Błogosławiona, Święta Praca, Bitwa Racławicka, Cztery pory roku, Jak to na Mazowszu, Złoty kubek i wiele innych.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Jan Opiołka z Mikulczyc. Konstanty Szydłowski z Halemby. Szymon Świerzy z Zawodzia. Fr. Ratajczak ze Steele. Paweł Harazim z Dellwig. Wincenty Herok z Radlina. Walenty Szewczyk z Zawodzia. Jakób Matejczyk z Niem. Piekar. Franciszek Poloczek z Nowejwsi. Jan Urbańczyk z Król. Huty. Berta Polak z Bobrku. Wilhelm Cierpioł z Świętochłowic. Wilhelm Konopek z Jodłownika. Jan Nolewajka z Kamienia. Ludwik Roter z Huty Bobreckiej. Apolonia Świerzyńska z Niem. Piekar. Jan Zgrysek z Nowejwsi. Walenty Kubica z Chorzowa. Piotr Król z Zabrza.

Nagrodę otrzymali: Szymon Świerzy z Zawodzia. Wincenty Herok z Radlina. Walenty Król z Zabrza.